

REKOLEKCJE CLU - WPROWADZENIE

DO CIEBIE ZWRACA SIĘ CAŁE MOJE PRAGNIENIE (Iz 26,8)

Na początku tego naszego gestu zapytuję się siebie samego, co przeważa w każdym z nas, kiedy pragniemy, aby krzyk Izajasza, który dał tytuł naszym rekolekcjom, był tak mocny w naszym sercu, by pochłonął/ogarnął całą naszą osobę. I nawet jeśli mieliśmy intuicję, że pragnienie które przywiodło nas tutaj, może bardzo szybko się rozpaść, zostać zredukowane. Więc pierwsza obserwacja, którą czynimy, dopiero co uświadomiwszy sobie kim jesteśmy: jesteśmy biedakami, którzy wielokrotnie zadawalają się okruciami chleba. Nic więc nie jest tak odpowiednie jak świadomość pełni realizmu, bez gorszenia się samym sobą. Prosić, błagać Tego Który jest siłą, tj. Ducha Świętego, aby na nowo rozniecił w nas, na początku tych dni, pragnienie oraz byśmy byli dyspozycyjni i przyjęli odpowiedź, z którą Pan nas zawołał.

Pieśń do Ducha Świętego (Discendi, Santo Spirito)

Ballata dell'uomo vecchio (Ballada o starym człowieku)

Smutek, który we mnie tkwi,/ i miłość, której brak,/ mają już tysiące lat./ Bolesć, którą sprawiam Ci, / i wiara, której brak, / mają już tysiące lat. / Jestem stary już, jestem stary, tak/ chociaż o tym wiesz, wciąż we mnie trwasz.// Chciałbym ujrzeć Boga dziś,/ zobaczyć Boga dziś,/ ale tak nie może być./ Ma twarz, którą masz i ty,/ oblicze twoje ma,/ Ale to przeraża mnie./ Jestem stary już, jestem stary, tak,/ chociaż o tym wiesz, wciąż przy mnie trwasz.// Wysłuchaj mnie, pozostań jeszcze tu/ i powtórz jeszcze raz Twoje Słowo./ I powtórz mi to Słowo, które już/ raz powiedziałeś mi,/ które mnie wyzwoliło.// Chciałbym ujrzeć Boga dziś,/ zobaczyć Boga dziś,/ ale tak nie może być./ Ma twarz, którą masz i ty,/ oblicze twoje ma,/ Ale to przeraża mnie./ Jestem stary już, jestem stary, tak,/ chociaż o tym wiesz, wciąż przy mnie trwasz.// Bojaźń, która we mnie tkwi/ i miłość, której brak,/ mają już tysiące lat./ Zło, tak dobrze znane mi/ i wiara, której brak,/ mają już tysiące lat./ Jestem stary już, jestem stary, tak,/ Ale jeśli chcesz, Ty zbawisz mnie.

Już od dłuższego czasu śpiewamy tę piosenkę i jest tak jak rzeczy, które wydarzają się w społeczeństwie, w którym żyjemy – dezorientacja, z powodu której cierpimy, strata, w której często jesteśmy zanurzeni, niewygoda której doświadczamy – wywołują w nas odczucie braku bezpieczeństwa, która jeszcze bardziej wyostreza ten „strach, który we mnie jest”, ten strach, który jest w nas od „tysięcy lat”. Cały kontekst, w którym żyjemy jest pełen tego wyostroszonego strachu, który jest konsekwencją niepewności (braku bezpieczeństwa), która, jak mówi Zygmunt Bauman, ma „korzenie [...] bardzo głębokie. Zapuszczają się w nasz sposób życia, są naznaczone osłabieniem więzi [...], rozpadem wspólnot, zastępowaniem ludzkiej solidarności rywalizacją bez granic [...] Strach zrodzony przez tę sytuację niepewności [...] szerzy się we wszystkich aspektach naszego życia”. Abraham Joshua Heschel, w swoim tekście z 1965 roku, mówił prorocznie o tej niepewności (poczuciu braku bezpieczeństwa) jako o „gorzkim fakcie, którego doświadczają się nieustannie. [...] Człowiek w swoich oczach staje się coraz bardziej mdły, zdeprecjonowany, bez znaczenia”.

To co dziś wielu intelektualistów z całą jasnością identyfikuje jako punkt dojścia w długiej przypowieści (paraboli) o upadku, bez jakiegokolwiek możliwości drogi ucieczki; dla księdza Giussanigo jest paradoksalnie punktem wyjścia do podjęcia na nowo; tj. wystarczy być obecnym, aby znaleźć drogę i rozpocząć na nowo. Nie jest tak dlatego, że ksiądz Giussani nie był świadomy tego co się wydarza; ale raczej w sposób jeszcze bardziej głęboki czyni opis tego co charakteryzuje człowieka dzisiaj, a szczególnie ludzi młodych: „Wątpliwość istnienia, strach egzystencji, kruchość życia, niespójność siebie samego, przemoc wobec niemożności; horror dysproporcji między sobą a ideałem”. Ale to wszystko, co dla innych może wydawać się końcem, nie jest tym dla księdza

Giussaniego. Mówi: „ To wszystko jest w głębi pytania i od tego się rozpoczyna”. Dlaczego? I być może jest się poza rzeczywistością jeśli się podejmuje to stwierdzenie? Co pozostaje, po takim opisie, który nam został przedstawiony, że można powiedzieć: „Stąd się rozpoczyna” ? Co w nas pozostaje co jest jeszcze głębsze niż rzeczy, które zostały wymienione? Pragnienie.

1. „Pragnienie rozpala motor ludzki/człowieka”

„Jest słowo, które dominuje w doświadczeniu ludzkim: to jest słowo pragnienie”. Każdy z nas może powiedzieć, na podstawie samego siebie, z właściwym sobie doświadczeniem, że jeszcze głębiej niż niepewność, dezorientacja, strata, niewygodna – nie do wykorzenienia – jest pragnienie „tego więcej”, tego znaczenia, które sprawia, że życie jest życiem. „To co jest fundamentalne w człowieku – mówi ks. Giussani – to jest to co nazywam pragnieniem. Pragnienie, które jest jak iskra, dzięki której można zapalić motor. Wszystkie ludzkie poruszenia rodzą się z tego zjawiska, z tego konstytutywnego dynamizmu człowieka. Pragnienie, które zapala ludzki motor”. To jest to co dokumentuje Gaber w słynnej piosence, *Il desiderio* (Pragnienie).

Il desiderio

„Miłość/ Nie ma sensu obwiniać nikogo/ ścisnąć rękę/ z powodu tego czy innego defektu/ lub o innych rzeczach w ogóle nie// Miłość/ Nie traktuję cię na poważnie/ tego czego ci brakuje/ nazywa się to pragnieniem// Pragnienie/ jest rzeczą najważniejszą/ jest obecną emocją/ jest byciem żywym we wszystkim co można zrobić/ nie tylko w miłości/ Pragnienie jest kiedy wymyślisz każdy moment/ kiedy się śmiejesz i rozmawiasz jest to wielką radością/ To uczucie / Wybawia cię od nudy/ Pragnienie jest rzeczą najważniejszą/ I rodzi się tajemniczo/ w sposób niejasny rośnie w perturbacjach/ przychodzi w chwili/ Jest pierwszym impulsem do poznania i zrozumienia/ jest korzeniem delikatnej rośliny/ którą jeśli wiesz jak pielęgnować/ podtrzymuje ci życie// Miłość/ nie ma sensu wyliczać wszystkich problemów/ i wymyślać nowych nazw/ nasze wycofanie się/ które nie zatrzymuje się kontynuując mówienie// Miłość / nie jest już potrzebna// Pragnienie/ jest rzeczą najważniejszą/ Jest atrakcyjnością trochę nieuświadomioną/ ukazuje się w innym głosie/ który wydarza się w sposób niezapowiedziany/ jest napięciem, którego nie jesteś w stanie kontrolować/ przychodzi do ciebie i nie wiesz dobrze jak i kiedy/ i najpierw by zrozumieć/ już rośnie/ Pragnienie jest prawdziwym wewnętrznym impulsem/ Jest już przyszłością, o której w ciszy śniesz/ jest jedynym motorem/ Który wprawia w ruch świat.”

Kto nie chciałby, w jakiegokolwiek sytuacji się nie znajduje, mieć to rozpalone pragnienie, by „ być wybawionym od nudy”, ponieważ nasze człowieczeństwo jest „podtrzymywane w życiu”, a nie przez ciągłe narzekanie czy nie zadowalanie się „naszym wycofaniem”? To jest wkład, który wszyscy rozpoznajemy w pragnieniu, które jest „jedynym motorem/ który wprawia w ruch świat”, jest „rzeczą najważniejszą”. Ksiądz Giussani namawia: „ Nade wszystko fenomen (zjawisko) tkwi u podstaw wibrującego łuku życia ludzkiego – zjawiskiem jest nade wszystko wspólny duch jakiegokolwiek zainteresowania ludzkiego – to zjawisko jest sprężyną każdego problemu: to jest fenomen pragnienia. Pragnienie popycha nas w kierunku rozwiązywania problemów – pragnienie, jest wyrażeniem naszego ludzkiego pragnienia, ostatecznie wcielając tę głęboką atrakcyjność, przez którą Bóg nas do siebie woła”.

2. Wolność wobec pragnienia

„ Pragnienie mnie pali/ i panuje żarliwie i tylko/ w moim sercu i w moim mózgu” (C. Pavese). Z tego powodu znajdujemy je w nas (spotykamy się z nim – tym pragnieniem /przyp. tłum.) nawet jeśli jesteśmy w głębi otchłani. To jest tak jakby pragnienie było w stanie stawić opór jakimkolwiek tsunami. Ale nie wystarczy, że stawi opór i że spotkamy je w nas samych.

Nasza wolność nieustannie jest wyzywana, przynaglana przez pragnienie, przez obecność „delikatnej nici tego pragnienia”. I w wolności rozgrywa się nasza osoba. Nawet jeśli odkrywamy w sobie to pragnienie, możemy je podjąć na serio lub nie, możemy zadowolić się nim lub nie, możemy go słuchać lub nie. To nie jest mechaniczne/automatyczne. W każdej ludzkiej rzeczy/sytuacji wchodzi w grę wolność. I dlatego ks. Giussani naciska: „Szczęście (którego każdy pragnie) nie może stać się moim, jeśli go nie chcę”. Pełnia nie będzie moją, jeśli jej nie chcę. Zostaliśmy stworzeni z tym pragnieniem, które odkrywamy w nas samych, żadne tsunami nie może ugasić go w sposób ostateczny, powstaje z prochów nieustannie: ale nic nie może być moje, nawet to, jeśli ja tego nie chcę. Każdy z nas stoi wobec tego wyboru.

„Żyjąc, zdaję sobie sprawę – pisze do mnie jeden z was – z dwóch postaw, które mam w sobie. Pierwsza jest opisana w tytule rekolekcji (do kogo zwraca się we mnie to pragnienie). Druga jest postawą przeciwną i składa się z anihilacji pragnienia, unicestwienia mnie samego”.

Dlatego wszyscy jesteśmy wezwani, by podjąć decyzję wobec tego pragnienia. Nawet jeśli mamy je w sobie i żadne rozczarowanie nie może stać się przeszkodą, by przynaglało, by odradzało w naszych wnętrznościach – nie ma grzechu, który jest w stanie je zatrzymać (to pragnienie /przyp. Tłum.) - my musimy zadecydować. I wiemy ile razy je depczemy. Raczej, podkreśla ks. Giussani, „nie ma nic na świecie, co mogłoby to bardziej podeptać i wyśmiać, niż nie wzięcie go na poważnie. Często wielu jest zbuntowanych, ponieważ pragnienie szczęścia nie daje im satysfakcji, ponieważ nie wierzą w to pragnienie szczęścia. [...] Mówię także o nas”.

Jesteśmy nieustannie wzywani, aby zdecydować czy dać temu pragnieniu posłuch, czy też nie.

a) Niewyczerpane poszukiwanie

Kto jest wierny, jak mówił Platon w Fedonie, nie może porzucić poszukiwania, nawet jeśli jeszcze nie znalazł. Wyraża to w sposób bardzo bliski wrażliwości wielu z was piosenka irlandzkiej grupy U2. Nawet jeśli : „nie znalazłem jeszcze tego czego szukam”, kontynuuję poszukiwanie.

I still haven't found what I'm looking for (U2)

Wspiąłem się na najwyższe góry / Biegłem przez pola/ Tylko po to, by z Tobą być /Tylko po to, by z Tobą być // Biegłem, czołgałem się / Wdrapałem się na ściany tego miasta, ściany tego miasta /Tylko po to, by z Tobą być // Ale wciąż nie odnalazłem tego, czego szukam /Ale wciąż nie odnalazłem tego, czego szukam // Całowałem usta jak miód / Czuję uzdrowienie w jej koniuszkach palców/ Paliła jak ogień / Ta paląca żądza // Mówiłem językiem aniołów /Trzymałem rękę diabła / Ta noc była ciepła A ja zimny jak głaz // Ale wciąż nie odnalazłem tego, czego szukam / Ale wciąż nie odnalazłem tego, czego szukam // Wierzę w nadejście Królestwa / Wtedy wszystkie kolory w jedność złączą się / Złączą się w jedność / Ale tak, nadal biegnę //Zerwałeś więzy/Rozluźniłeś łańcuchy / Niosłeś krzyż/ Mojego wstydu / Mojego wstydu / Wiesz, że w to wierzę // Ale wciąż nie odnalazłem tego, czego szukam / Ale wciąż nie odnalazłem tego, czego szukam

Człowiek nie może zatrzymać się od poszukiwania, tylko rezygnując z samego siebie.

„Nie ma nic” mówi jedna z piosenek Boba Dylana, „tutaj wokół w co wierzę/ oprócz ciebie, tak, ciebie/ i nie ma nic co byłoby dla mnie święte/ oprócz ciebie”. Pozostaje zawsze to nie dające się zatrzymać pragnienie.

Ale dlaczego kontynuuje się poszukiwanie, nawet jeśli się jeszcze nie znalazło? Z powodu intuicji, którą mamy wszyscy, że odpowiedź jest, musi być. Również jeśli jest cała (odpowiedź – przyp. tłum.) do zweryfikowania, musi być zakorzeniona w doświadczeniu, które mamy w rzeczywistości. Jak mówi Karen Blixen: „Aż do dziś [...] nikt nie widział ptaków migrujących w kierunku krajów cieplejszych,

które nie istnieją lub rzek zmieniających kierunek biegnących poprzez skały i równiny do oceanu, którego nie można już odnaleźć. Dlaczego Bóg nie stwarza pożądanego (pragnienia) lub nadziei bez posiadanej gotowej rzeczywistości, która je wypełnia. Nasze pożądanie (nasze pragnienie) jest naszą pewnością, i błogosławieni są nostalgicy, ponieważ powrócą do domu”.

Ale wszyscy wiemy ile razy ta intuicja może być w nas delikatna i jak wymagająca jest walka by pozostać wiernym naszemu pragnieniu. Dlatego też, wielokrotnie, zamiast kontynuować poszukiwania zadowolamy się czymś mniejszym.

b) Spłaszczenie pragnienia

Bardzo dobrze opisuje to Luisa Muraro: „Obiekcja i oszustwo przychodzą z samoregulowanym umiarem: zadowolamy się tym niewiele. Oszustwo rozpoczyna się kiedy rozpoczynamy umniejszanie wielkości naszych potrzeb i myślimy, że należy mierzyć naszymi siłami, które są naturalnie ograniczone. [...] A więc, zgadzamy się [...] na pragnienia skończone jak te w reklamach, przyjmując jako cele dowolne wyniki, nie czynimy nic więcej w kierunku naszych prawdziwych korzyści, nie robimy tego, co nas prawdziwie interesuje, nie szukamy już więcej naszego (prawdziwego) pożytku”. Wydaje nam się, że jesteśmy mądrzejsi – jesteśmy bardziej konkretnymi i aż do momentu, kiedy możemy powiedzieć – jesteśmy zadowoleni, ale, jak zaobserwował Muraro, „w praktyce, kończy się tym, że staramy się bardziej, by uzyskać mniej”. W rzeczywistości, zadowolenie nie zatrzyma naszego serca, które nieustannie pragnie wszystkiego. Jednak, wiele razy obniżamy cel naszego pragnienia. Jak mówi jeden z was: „Jest dla mnie trudnością żyć na wysokości moich pragnień i często je umniejszam, by zadowolić się tym dużo mniej”.

c) „To zmniejszenie pragnienia [...] jak tego nienawidzę!”

Ale może być gorzej, można iść dalej. Nie tylko możemy zadowolić się czymś mniejszym, ale można dojść do punktu, w którym znienawidzi się swoje pragnienie. Pragnienie przynagla, więc można dojść do punktu, w którym można by powtórzyć za Nietzsche, coś absolutnie zdumiewającego: „To ogniste pragnienie prawdy, prawdziwe, pozbawione pozorów, pewne, jak go nienawidzę!”.

Pomimo wszystko, można skończyć nienawidząc tego pragnienia, które stanowi wnętrze naszego ja, jest najsilniejszym motorem, który w sobie mamy. My, być może nie wyrażamy tego tak wyraźnie, ale zawartość jest ta sama. Pragnienie, o którym mówi tytuł rekolekcji, opisuje jedno z was pisząc: „ irytuje dogłębnie. Jest czymś w co, czym głębiej wchodzisz, zżera ci serce, jak w życiu na uniwersytecie, z przyjaciółmi, lub dziewczyna, która cię nie zauważa. Zdenerwowanie odwieczne (zdenerwowanie głuche). To pragnienie, to zmartwienie, to niezadowolenie nie da się go pozbyć nawet na sekundę. Czasem zdarza mi się myśleć, że byłoby pięknie żyć jak w filmie „Matrix”, gdzie by ukryć się od rzeczywistości i jej brutalności ludzie żyją w sztucznym świecie, ukrywając się, nie by żyć, ale by egzystować”.

W jakimkolwiek przypadku, dramat życia nie mija, różne wydarzenia nieustannie otwierają na nowo nasze zranienia. Jak mówi jeden z was: „Każdego dnia zmuszam się by wstać z łóżka, w zdradliwej rzeczywistości, która powoduje u mnie skręt żołądka i wlecze się cały dzień aż do nocy i następnego dnia rano koło się zatacza od początku. Jak można tak żyć?”.

Niecierpiącym zwłoki pytaniem, które pali nas wszystkich jest czy nasze pragnienia ostatecznie znajdą odpowiedź.

Ksiądz Giussani potwierdza: „Czy te pragnienia znajdują spełnienie? Oto zasadnicza kwestia. Te pragnienia podyktowane przez wymogi serca znajdują swoją realizację [...] tylko pod jednym warunkiem (niełatwo to powiedzieć!) człowiek ufa i poddaje się tej Obecności, na którą wskazuje wiara”, tej Obecności, temu Ty.

To co może się wydawać trudne to wypowiedzenia, łatwo można zobaczyć w tym, co opisuje jedna przyjaciółka: „Kiedy przeczytałam tytuł rekolekcji pomyślałam, że tylko osoba zakochana może zwrócić się tak do drugiej osoby, zakochany, który w relacji z „ty” wypełnia całe pragnienie swojego „ja”. Za każdym razem jednak jak myślę o tej dynamice zależności, wyłania się we mnie ogromny strach, jakby porzucenie mnie dla tego „innego” było utratą mnie samej, a nie stanieniem się samą sobą. Jak nie mieć przed tym strachu?”.

3. Przecucie odpowiedzi

„Do ciebie zwraca się całe moje pragnienie”. Do kogo możemy się tak zwrócić? Z pokorą, z jasnością, z realizmem, do jakiego „ty” możemy powiedzieć: „Do ciebie zwraca się całe moje pragnienie”? Jeden z was mówi: „Myślę, że jest to pytanie radykalne i niezbędne; radykalne ponieważ jest tym co wprawia mnie w ruch od rana do wieczora. Kiedy się budzę, jeśli wiem, że ktoś na mnie czeka, spieszę się, by być punktualnym. Jeśli nie oczekuję niczego, nawet się nie ruszam. Przyjaciółka kilka dni temu powiedziała mi: „Śpię cały dzień, nikogo nie słyszę, ponieważ niczego nie szukam w ciągu dnia””. Wyobraźcie sobie z jakim ciężarem przeżywa swoje życie.

Inna dziewczyna pisze: „Kiedy przeczytałam tytuł rekolekcji i zauważyłam małe „t”, poczułam się wolna. Nie wiem dlaczego wybrałam małe „t”, ale dziękuję ci, ponieważ nareszcie mogę przyjechać na rekolekcje bez zmuszania się do wejścia na wyżyny duchowe, bez konieczności ukrywania, że często zdarza mi się bardziej kochać moje rzeczy, moje pragnienia niż Chrystusa. Mogę przyjechać naprawdę cała ja, z wszystkimi moimi pragnieniami”.

Inny z was zauważa: „Przeczytawszy tytuł rekolekcji zadrżało mi serce. Zacząłem siebie pytać: ale czy dla mnie tak jest? Jaka racja przemawia za tym, by móc tak powiedzieć, że wszystko, dosłownie całe moje pragnienie kieruje się ku tobie?”.

Jak można powiedzieć rzecz tego rodzaju do kogoś ty? Jeśli tu jesteśmy, to dlatego, że mieliśmy przecucie, że tu możemy znaleźć odpowiedź na wysokości naszego pragnienia. Wiele waszych listów to potwierdza. „Czekam na rekolekcje z dręczącą nostalgią”, napisał jeden z was; i przybył z nadzieją otrzymania odpowiedzi na pragnienie, które go tworzy.

Co nie jest bez walki i bez dramatu. „Drogi Julianie, nie jest dla mnie bez znaczenia uczestnictwo w rekolekcjach. Chciałem do ciebie napisać, bo wydaje mi się ważnym wytłumaczyć ci dlaczego jadę na nie i co teraz przeżywam. Niedawno rozstałem się ze swoją dziewczyną, po czterech miesiącach bycia razem; z czasem zdałem sobie jednak sprawę, że żyję z pustką wewnątrz [czasem, którą wypełniała moja dziewczyna, chociaż trochę]. Wracalem do domu by uczyć się po zajęciach na uniwersytecie, odsłuchiwałem nagranych wykładów i poświęcałem się w 100% rzeczom, na których polegam, studiowaniu, relacjom w domu, pomocy mamie... Wszystko dobrze, do pierwszej analizy, iż rzeczywistość nie wystarcza mi (nasze schematy postępowania, strategie, które przechodzą bezlitośnie drogę do weryfikacji). To nie tak, że mi jej brakuje, mojej dziewczyny, tego jestem pewny, ale tego, że z nią żyłem. W tej sytuacji rozpocząłem we wszystko powątpiewać, nie spotykałem się już z przyjaciółmi, nie dawałem się spotkać na uniwersytecie (nadal, w rzeczywistości) i w ten sposób wydawało mi się, że stałem się lżejszy o problemy, które mi ciążyły (myślmy o ucieczce, aby pozbyć się ciężarów), ratując się w ten sposób pozostałem ze smutkiem i brakiem wewnątrz (jeśli ktoś jest uczciwy, jakiegokolwiek pokusy nie stałyby się jego udziałem, hipoteza, której się trzyma, by uciec od samego siebie, ostatecznie daje zapłatę). To co zmieniło wszystko, to była rozmowa z dwoma przyjaciółmi. Jednemu opowiedziałem o mojej samotności i braku satysfakcji; on opowiedział mi, że w rzeczywistości próbował dokładnie tej samej rzeczy, i odczuwając brak jedzie na rekolekcje. Inna przyjaciółka powiedziała mi: „jadę na rekolekcje ponieważ jest to propozycja by odkryć swoją relację z Chrystusem i ja idąc tą drogą, właśnie tego chcę”. Kiedy mi to powiedziała, odwróciłem się do niej i powiedziałem: „czyli muszę pojechać także i ja!”. Często odpuszczam, bo codzienny trud jest wielki,

ale raz jeszcze zrozu miałem, co ruch robi dla mnie, ponieważ jest miejscem, w którym na mój brak patrzy się z uczuciem, a więc czuję się wzmocniony i chce mi się pragnąć i żyć”.

Benedykt XVI powiedział: „Z przenikliwą znajomością ludzkiej kondycji, św. Augustyn zwrócił uwagę na to, iż człowiek działa spontanicznie, (jak widzieliśmy) a nie z przymusu, kiedy staje wobec czegoś, co go pociąga i wzbudza w nim pragnienie.”[Benedykt XVI, adhortacja apostolska *Sacramentum caritatis*, 22.02.2007, 2.] Wystarczy jeden, który mówi o rekolekcjach, na które jedzie i wzbudza w innym przeczcucie, że mogą być także dla niego. A więc kto słucha, akceptuje by zaangażować się i uczestniczyć.

Jesteśmy tutaj, wszyscy, z tym pragnieniem, z tym oczekiwaniem, który czas Adwentu przywołuje. I jak wyraża się to pragnienie? Widzimy wielokrotnie jak nasze wysiłki kończą się niepowodzeniem, ile razy zadowolamy się, ile razy nasze strategie okazują się nieużyteczne aby rozweselić życie, tworząc rzeczywistość ciężką do zniesienia. Widząc całą naszą niezdolność by znaleźć odpowiedź dla nas samych, to pragnienie może wyrazić się w prawdzie jako krzyk, jako pytanie. To jest to co Kościół, kochając przeznaczenie każdego z nas, mówi: Adwent jest momentem krzyku: „Przyjdź Panie Jezu!”. Dlatego sami nie możemy odpowiedzieć sobie na pragnienie, które posiadamy. Dlatego Adwent jest czasem, w którym my, objęci przez cały Kościół, zwracamy się ku Jedynemu, od którego może przyjść odpowiedź na pragnienie nieskończone, takie jakie mamy.

Ale nie powinniśmy nakładać ograniczeń na sposób, w który On może odpowiedzieć. Ponieważ jak mówi ksiądz Giussani jest pewna dwuznaczność: by oczekiwać Chrystusa naprawdę bez chęci „jak” (sposobu) w jaki przychodzi. „Faryzeusze [...] naprawdę chcieli przyjścia królestwa Bożego [...], ale nie byli w stanie naprawdę kochać tego co miało przyjść. Można robić wszystko, dlatego że przychodzi (to czego pragniemy) [...] bez ukochania przekonania i prawdy”, sposobu w jaki Chrystus może przyjść.

To co mówi ksiądz Giussani jest dokładnie tym, co doświadczyli niektórzy z was: „Drogi Julianie, między zobowiązaniami na uniwersytecie, studiowaniem, relacjami i życiem zatracam siebie. Codziennie stwierdzam moją głęboką potrzebę bycia zbawionym i szukam mojego zbawienia w rzeczach światowych, skończonych. Lub w sobie. To wszystko jak lustro stawia mnie wobec rzeczywistości z faktami, wobec których niemożliwym jest bycie przez nie zbawionym lub bycie zbawionym przez coś co ja wybieram, z moim oczekiwaniem. Chowam się za sytuacjami, które idealizuję, za obrazem siebie, który idealizuję i nie jestem szczęśliwy. Boję się być przygniecionym przez cudzy osąd, lub bardziej, boję się osądu, który utożsamia mnie z kimś innym. Próbuję wielkiej samotności w okolicznościach życia i topię się w rzeczywistości. Kiedy zdarza mi się, z całą moją niezdolnością, by odczuć miłość, że ktoś chce mojego dobra, czuję się zdecydowanie bardziej wolny. Nikt nie pozbawił mnie jeszcze tego niepokoju. Pozostanie. Ale pozostaje też spokój w tym niepokoju. To tak jakby była we mnie jakaś odmienna obecność, która utrzymuje moją głowę ponad falami. Czasami boję się, że te przebliski światła i piękno są tylko znieczuleniem. Nie jestem w stanie prawdziwie klęczeć (to jest nasza trudność w rozpoznaniu jak bardzo jesteśmy potrzebujący), bo nie jest dla mnie jasnym, w jaki sposób On może mnie zbawić”. Nie wiedząc jak, nie pytamy.

„Jest tak jakbym to ja za każdym razem miał decydować w jaki sposób musi przyjść zbawienie”, pisze kolejny z was. Wyobraźcie sobie naród Izraela, wielu oczekiwało nadejścia Mesjasza: jak mogli wyobrazić sobie, że Bóg ześle swojego Syna, że Bóg przyjmie postać ludzką? Kto mógłby sobie coś takiego wyobrazić? To było absolutnie niepojęte dla nich. Dokładnie tak samo jest z nami, jak my możemy sobie wyobrazić jaki będzie sposób, w którym On, z całą swoją nieskończoną fantazją, przybliży się do nas, by odpowiedzieć na całe nasze pragnienie?

Przyjaciele, dlatego też w tych dniach, przez pytanie: „Przyjdź Panie Jezu!”, prosimy o dyspozycyjność w zdumieniu się sposobem Jego przyjścia. Jeśli jesteśmy rzeczywiście przyjaciółmi, to jest to o co musimy prosić jedni dla drugich, szukając jak wypełnić ciszę tym pytaniem, tą prośbą. Dramatu naszego życia nie rozwiążemy pogaduszkami. Nasze pogaduszki nie mogą nic. Przyjaciele, to czego potrzebujemy, to pytać się. Tak więc, w tych dniach, dajmy przestrzeń ciszy, temu krzykowi, który jest

naprawdę skuteczny, ciszy, w której nasze pragnienie może się adekwatnie wyrazić, ponieważ Pan może mieć nad nami litość. Proszę was, abyście ofiarowali poświęcenie jakim jest cisza jako prośbę do Chrystusa, abyśmy mogli być szczerzy do końca wobec pragnienia pełni, które odnajdujemy w nas samych i jak od Boga wydziera się ta czułość, w której mamy potrzebę by żyć.